

## Trzynasty Schron - baza wiedzy o serii Fallout i kulturze postapokaliptycznej

Praca nadesłana na "Konkurs Dystrykt 9 DVD"

Autor: Veron

Zadanie konkursowe:

Ufolstwo pod Twoim domem, a Ty co?!

Opisz co byś zrobił, gdyby w miejscowości, w której mieszkasz pojawili się Obcy? Opcja wyboru czy byliby przyjaźni/agresywni/itp.należy do Ciebie. Rozmiar tekstu max. A4. Forma tekstu: opowiadanie, opis, relacja, reportaż, itp.

*Tekst oryginalny.*

"Estyma"

Dobrze pamiętał ten dzień. To był piąty lipca, początek lata. Sianokosy trwały już od kilku dni, więc roboty było mnóstwo. Zboże mieniło się złotem, odbijając słońce górujące na niemal bezchmurnym niebie, wysokie niemal do połowy łydek łodygi ziemniaków zwiastowały dorodny plon przy wrześniowych zbiorach. Owoce dojrzewały na niezliczonej liczbie drzew, barwiąc zielone liście wszystkimi kolorami tęczy. Życie w Estymie, niewielkim rolniczym miasteczku gdzieś w centrum, toczyło się swoim leniwym rytmem.

Kolejny gorący i dłużący się dzień powoli dobiegał końca. Mężczyzna wjechał z polnej drogi na podwórko przez otwartą na oścież bramę, ciągnąc za pozabawionym kabiny traktorem niewielką przyczepkę wypełnioną ususzoną trawą. Zatoczył na tyle szeroki łuk w prawo na ile pozwalał teren posesji, zakręcił tuż przed stodołą i zatrzymał się tyłem prostopadle do wejścia. Cofnął i wjechał przyczepą do stodoły. Wyłączył silnik. Zsiadł z wysłużonego ciągnika, otarł mokre od potu czoło i wyprostował się. Usłyszał piskliwy głos chłopca dobiegający z jego prawej strony i przebijający się przez szczekanie psa. "Pomogę ci, tato!". Chłopczyk podbiegł do niego, on zaś porwał go na ręce. "No to do roboty". Zaczęli przrzucać siano na cementowe klepisko. Chłopiec bez przerwy coś mówił – opowiadał, co robił w domu, o czym rozmawiał z mamą. Mężczyzna słuchał swego jedynaka z uśmiechem, wsłuchując się z trudem w jego głos – Reks strasznie ujadał. Gdy tylko mały pytał – o cokolwiek – odpowiadał. Chciał być dla niego autorytetem, kimś na kogo zawsze może liczyć. Chciał dać mu wszystko to, czego sam nigdy nie otrzymał.

Dopiero po chwili dotarło to do niego, że syn nagle zamilkł. Podobnie pies. Wychylił się i wyjrzał na podwórko. Chłopczyk wpatrzony był w coś obok bramy. "Hej! Co tam dojrzałeś?" Chłopiec odrzekł powoli: "Tatusiu, czy to są kosmici?". "Co to są kosmici? Przecież ostatnio oglądaliśmy razem film, widziałeś jak wyglądają". "Tak, wiem, ale ten jest inny..." Zaintrygowany wyszedł na zewnątrz. Widok odebrał mu mowę.

Na polnej drodze stał przedziwny pojazd. Był wielki na jakieś osiem metrów, cały srebrny w kształcie czworościanu z podstawą u góry. Upstrzony był różnokolorowymi diodami, które co chwila zapalały się i gasły. Z rogów bez przerwy coś się wydobywało, jakby przez jakieś ukryte rurki dmuchało gorące, przypominające dym z papierosa powietrze. Cały wehikuł lewitował metr nad ziemią i powoli obracał się wokół własnej osi. A tuż obok niego spacerował... jakiś stwór. Był srebrny jak ów pojazd i jednocześnie półprzezroczysty, chudy i bardzo wysoki, dwa razy wyższy od człowieka. Miał krótkie nogi, górne kończyny sprawiały wrażenie, jakby nie posiadały kości. Długa szyja zakończona była trójkątną głową z trojgiem czarnych, wlepionych w nich oczu.

Mężczyzna zupełnie nie wiedział, co robić. Zamarł w bezruchu i wpatrywał się szeroko otwartymi oczyma w coś, co do tej pory znał jedynie z telewizji. Nagle usłyszał chrobot otwieranych drzwi wejściowych do domu. Po chwili wyszła z niego jego żona, taszcząc przed sobą miskę z praniem. "Skończyliście już...". Nie dokończyła. Miska wypadła jej z rąk, a świeżo uprane ubrania wysypały się na wysuszoną ziemię. Obrócił głowę i spojrzał na małżonkę, która stała oniemiała zakrywając dłońmi usta. "Tato! Tato, zobacz!". Skierował wzrok na kosmitę, który powtórzył gest, jaki przed chwilą wykonała jego żona. Dziwny przybysz popatrzył teraz na jego syna. Dzieciak kucnął, kosmita uczynił podobnie. "Co to jest?", wydyszała małżonka. "Nie mam pojęcia". "Myślisz, że robi mi coś, jeśli do was podejde?". "Nie wiem...". Jego syn zaczął właśnie skakać, robiąc "pajacyka". Ojciec chciał go uspokoić, ale nie mógł oderwać oczu od kosmity. Srebrzysty przybysz próbował powtórzyć zachowanie chłopca, ale zachwiał się i przewrócił. Nie upadł jednak na ziemię, lecz w jakiś sposób natychmiast powrócił do pionu i ponownie spróbował podskoczyć. Mężczyzna drgnął, za to jego syn roześmiał się. "Tato, on chyba chce nauczyć się skakać jak ja!". Po głowie mężczyzny jedna myśl goniła drugą. Co tu się dzieje? Co to jest? Skąd się wzięło? Przecież coś takiego nie istnieje, nie ma czegoś takiego jak UFO. Poczul dłoń żony na swoim barku. Z jej twarzy wyczytał takie samo zdumienie i niezrozumienie, jakie z pewnością wypisane miał na swojej.

Przez kilka minut chłopiec wykonywał najróżniejsze gesty, a kosmita z determinacją usiłował wszystkie powtarzać. Nagle przestał. Skinął chudą ręką w stronę latającego statku, zatrzymując jego powolny ruch. Pośrodku jednego z boków pojawiło się nagle czarne koło. Rodzina po chwili domyśliła się, że jest to iluminator – w jego wnętrzu ujrzeli drugą srebrną głowę z trojgiem oczu. Przybysz będący na zewnątrz podszedł do jabłoni rosnącej przy płocie tuż obok bramy. Przypatrywał się dojrzewającym owocom. "Musisz zrobić tak!", syn pokazał jak zerwać jabłko z gałęzi. "Nie drażnij go, synku", zaczął ojciec, ale urwał, gdy kosmita chwycił owoc. "A teraz tak!", chłopiec wykonał gest jakby zjadał papierówkę. Przybysz spróbował jabłka, wpychając je do ust, które znikąd pojawiły się na jego twarzy. Nagle wypuł je z niesmakiem. Wyglądało to komicznie. Chłopiec buchnął śmiechem, na twarzach jego rodziców również pojawił się uśmiech. Bez słowa obserwowali, jak kosmita z zaciekawieniem przygląda się kwiatom, drzewom, płotu, bramie. Gdy przeniósł wzrok na psa, ten drżąc ze strachu zaskomlał i ukrył się głęboko w budzie.

Wtem usłyszeli warkot silnika helikoptera. Spojrzeli w stronę, skąd dobiegł ich hałas. Takiego widoku też nie było dane im ujrzeć – pięć albo sześć latających maszyn zbliżało się z dużą prędkością. Zaczęły lądować na polu naprzeciw wejścia na ich podwórko. Po chwili usłyszeli syreny. Od strony miasteczka nadjeżdżało mnóstwo samochodów – policja, ambulanse, straż pożarna i wiele wojskowych jeepów. Otoczyły statek obcych i jego samego, który spokojnie przyglądał się całemu zamieszaniu. "Proszę się ukryć w domu! Nic państwu nie grozi!", usłyszeli komunikat przez megafon. Mężczyzna wziął syna na ręce i czym prędzej skierowali się do domu. "Co oni robią?", zapytał chłopiec, obserwując z rodzicami przez okno przebieg wydarzeń.

Zauważyli wycelowane w kosmitę potężne działa. "Czy oni chcą go zastrzelić?!". "Naruszyliście granicę powietrzną Polski! Kim jesteście?!". Srebrny przybysz poruszył się niespokojnie. Nagle zaczął podążać w kierunku swojego statku. "Zatrzymaj się! Stój, albo otworzymy ogień!". Po chwili usłyszeli serie z karabinów. Pochylili głowy, chłopiec wrzeszczał, przekrzykując ogłuszający hałas. Kosmita upadł. Z jego srebrnego ciała przez granatowo-sine rany sączyło się coś, co przypominało ludzką krew. Latający trójkątny statek nagle unióśł się z zawrotną prędkością wysoko w górę. Chwilę później znikł im z oczu w postrzępionej chmurze.

Rodzice tulili szlochające dziecko, obserwując zbliżających się do tłącego się kosmity oraz ich domu żołnierzy. "Przecież on chciał się tylko ze mną pobawić...", mówił chłopczyk połykając łzy.

